

MARGINES

SZKOŁA | UCZNIOWIE | PRASA

WRZESIEŃ 2011

eh... SZKOŁA...

zslmargins@o2.pl



bezpłatny
egzemplarz

podaj
dalej!

fot: Tomek Ciastoń

Poranek Andrzeja - str. 3

Strefa filmu - str. 4

Ogólnopolskie zderzenie - str. 5

WSTĘPNIAK

kastel

Witam Was po przerwie wakacyjnej.

Witam stałych już Czytelników oraz tych nowych. Mam na myśli tegorocznych pierwszoklasistów, którzy zasila nasze grono redakcyjne (potrzebujemy głównie kobiety, bo facetów mamy aż zanadto). Wrześniowy numer „Marginesu” jest w wersji okrojonej, abyście poczuł smak na październikowy. Oczywiście dominuje klimat „Żegnaj lato – witaj szkoło”.

Przeglądając od początku: Jazz oprowadzi Was po szkolnych sekcjach sportowych, byście byli silni i wysportowani, a nie jakieś łamagi. Hubert dorzucił opowiadanie, które jest zaiste wyborne i położy na łopatki każdego ponuraka i z pewnością sprawi, że nudne zajęcia nabiorą kolorytu. Potem natraficie na moją strefę filmu, gdzie jak zawsze od dwóch lat polecam filmy warte obejrzenia. Dodatkowo rozpoczynam cykl muzyczny, a że jako jestem głuchy niczym pień, to spodziewajcie się bezlitosnego recenzowania płyt. Zwieńczeniem numeru będzie jak zawsze felieton Wojtka, który swoim dziennikarskim kunsztem nadaje naszej gazecie pełnego polotu oraz finezji. Każdy jego artykuł to wisienka na tym dziennikarskim torcie.

Na sam koniec dodam, iż rozrywki nie zabraknie. Miłego rozwiązywania sudoku oraz architektów!

I jeszcze raz zaproszę do współpracy Panie. Piękne jak nasze pismo.

Piąteczka na rozpoczęcie roku! ☺

Hej Ty, rusz się!

Jazz

Stało się, skończyły się „paskudne” wakacje i nastał „ukochany przez wszystkich” rok szkolny.

Ledwo się zaczął i już z utęsknieniem wypatrujemy dłuższej przerwy. Paradoksalnie, w szkole znaleźć możemy coś, co nas od stresuje, pozwoli na moment rozrywki i utrzyma nas w dobrej kondycji. Mowa rzecz jasna o sporcie.

Pomimo, iż Uczniowski Klub Sportowy został rozwiązany (to czy zostanie reaktywowany zależy jedynie od Was - uczniów!), w Łączności bez trudu aktywnie spędzimy niejedno popołudnie.

Początek tygodnia należy do szczypiornistów i koszykarzy. Pierwszy trening piłki ręcznej cieszył się dużym zainteresowaniem, oby frekwencja dopisała następnym razem. Do zespołu koszykówki trwa nabór świeżej krwi, jeśli uważasz, że to Ty jesteś nieodkrytą gwiazdą basketu i należy Ci się miejsce w składzie, przyjdź i udowodnij to w poniedziałek o 17³⁰.

We wtorek o 18³⁰ siatkarze odbywają swój półtorejgodzinny trening. Łącznościowa siatkówka zawsze stała na bardzo wysokim poziomie, apetyty na sukces w tym roku są duże, więc szczególnie mile widziani będą zawodnicy z wysokim poziomem umiejętności.

Sekcja tenisa stołowego startuje w środy pół godziny przed 19. Zainteresowani zmierzają się z graczami z zewnątrz, nabędą nowe umiejętności i polepszą swoją technikę. Przyjść może każdy bez względu na swój poziom. Dzięki zeszłorocznemu sukcesowi tenisiści wywalczyli sobie awans do pierwszej ligi, przez co obecna drużyna zmierzy się z najlepszymi. Jednak jeżeli ciągle machanie rakieta Cię nuży, a za osiągnięcie uważasz wyrwanie 100 kg na klatę zjaw się o 16³⁰ na siłowni. „Gold Gym” to to nie jest, ale pamiętajcie, że „Hardkorowy Koks” zaczynał od ćwiczenia na własnoręcznie

zrobionych przyrządach, do których używał elementów z radzieckiego czołgu. I co z niego wyrosło?

W czwartkowe popołudnie ruszają zajęcia z piłki nożnej. Do biegania za gałą nie trzeba Was chyba zachęcać. Jeśli wolicie rzucać, skakać, biegać albo pchać, przyjdźcie na trening z lekkiej atletyki. Odbywa się w tym samym czasie. Wieczorem zaś możecie dołączyć do siatkarskiej batalii z absolwentami ZSŁ i samym dyrektorem Piszowskim. Legenda głosi, iż da się z nim wygrać.

Tuż przed upragnionym weekendem odbywają się zajęcia badmintonu. Świetny sport do relaksu i odreagowania ciężkiego tygodnia, adresowany nie tylko do miłośników biegania za lotką.

Jeśli macie aspiracje, umiejętności i predyspozycje, nie marnujcie ich! Rozwijajcie się, na pewno znajdziecie sport dla siebie. Zawody organizowane są przez cały rok w wielu dyscyplinach, m.in. pływaniu, snowboardzie czy narciarstwie.

SUDOKU

				6		5	1	9
		7		4	5		2	
3								
4	2						3	6
		5	7	2		8		
	8		6					1
				9			4	5
	6				3	9		
2		3			8			7

Zadanie polega na uzupełnieniu diagramu cyframi w taki sposób, aby w każdym poziomym rzędzie, w każdej pionowej kolumnie i w każdym małym 9-polowym kwadracie znalazło się 9 różnych cyfr od 1 do 9.

Poranek Andrzeja – Zagadka za 3 kilo prądu

Hubert Pięta

Godzina 04:57. Andrzej śpi.

No bo co ma robić.

O tej godzinie przez ostatnie dwa miesiące był w najtwardszej fazie snu i nie obudziłby go nawet zapach jego ulubionych naleśników z chrzanem. Jednak dzisiaj było inaczej. Zadziałał instynkt. O godzinie 05:00 w jego pokoju rozległ się dźwięk budzika. Niby nic dziwnego, ale Andrzej obudził się. Otworzył lekko oczy, ale od razu je zamknął, ponieważ efekt „zaklajstrowania” oczu po nocy był wyjątkowo mocny i utrzymanie powiek w górze było cudem. Andrzej jednak mimo wszystko wstał. Znaczący usiadł. Patrzył w przeraźliwą ciemność przed swoimi oczami. Budzik dalej dzwonił. Nagle w jego głowie stało się coś niesamowitego. Tak jakby przepłynął prąd, lekko zabolalo i nagle coś uderzyło z całą siłą. Jego mózg uruchomił po prostu funkcję myślenia i Andrzej wyłączył budzik. I nagle do niego dotarło... Pierwszy września... Kur... Andrzej zerwał się z łóżka z prędkością światła wylatującego z odłączonej od prądu żarówki i pognął w stronę łazienki.

Wylał z siebie z kilogram pewnego płynu i smętnie zszedł po schodach do kuchni na jakieś śniadanko. Andrzej zjadł typową studencką jajecznicę: otworzył lodówkę, podrapał się po „jajkach” i zamknął lodówkę. Tak najedzony podjął się szalonej podróży w stronę łazienki. Znowu po schodach. W łazience jak to w łazience. Szczoteczka do zębów już bez połowy włókien, pasta z tubki wyciskana za pomocą walca drogowego i mydło sklezione z siedmiu poprzednich. 05:36. Andrzej szuka świeżych skarpetek. Znalazł. Nieświeże. Rzucone w stronę ściany nie przyklejały się do niej. Nawet się nie łamały. One łamały ścianę. O godzinie 05:47 Andrzej był już ubrany, pachnący (obyło się jednak bez skarpetek) i uczesany. Jednak od brzucha wychodziły jakieś zaskakujące dźwięki. Burczenie, chrząkanie i tym podobne. Nagle nasz choptuś poczuł wielkie parcie na jelito grube. Pobiegł niczym Hussein Bolt w stronę kibelka. Czuł, że popuści już w trakcie podnoszenia deski klozetowej. Usiadł.

Wielki bąk rozrywający kawałek muszli, popękane kafelki i bobeczek wielkości zakrętki od coli. Andrzej mruknął tylko cicho: „Pier...”. Godzina 05:58. Andrzej zadowolony wychodzi z domu ze świadomością, że za chwilę rozsiądzie się wygodnie w autobusie, który zawiezie go prosto pod swój punkt docelowy.

Lecz jednak – aby nie było za łatwo – Andrzej zapomniał o zmianach w kursach autobusów i jak zwykle trafił w czarną dziurę w rozkładzie jazdy. 3 kilometry później Andrzejek był już na głównym przystanku, skąd miał wiele możliwości dojazdu do miejsca przeznaczenia.

Wsiadł do pustego autobusu i pojechał w stronę centrum. Na następnym przystanku pojazd już nie był pusty. Nie był nawet pełny. Ludzie rozsiadali się już wygodnie na dachu, zwisali z okien, a nawet siedzieli na kierownicy razem z kierowcą, który był zmuszony dodawać gazu głową. Andrzejowi nie podobało się jednak to, że wszyscy są jacyś zestresowani, spięci, zdenerwowani, bez energii życiowej. Po jakimś czasie dojechał do swojego miejsca przeznaczenia i wysiadł na pewnym rondzie.

Wszyscy dookoła gdzieś się spieszą, biegają, krzyczą, idą grupami. A do tego wszyscy na czarno, sporadycznie ktoś na srebrno ubrany. To było dziwne. Andrzej doszedł do swojego celu. Stał przed wielkim budynkiem z ruską imitacją radaru na dachu i z wielkim zegarem elektronicznym z wielkim marginesem błędów pokazywania godziny.

Nie pokazywał żadnej. Gdzieś obok przejechała znajoma postać na rowerze firmy „Rower” z lornetką wypatrując czegoś w oddali, ktoś stał w wejściu i przepędzał tłumy, ponieważ należy wchodzić wejściem podziemnym, a nie frontowym... To wszystko wydawało się dziwnie znajome. Tak jakby gdzieś to już Andrzejek widział. Hmmm, tylko gdzie.

Andrzej już wiedział, gdzie się znalazł. I Andrzej już wie. I koledzy Andrzeja też wiedzą. A czy ty wiesz już, gdzie znalazł się Andrzej razem z tobą?

Byle do wakacji!

sowilo

Słoneczko grzeje niemilosierdzie, temperatura powietrza przekracza 35°C, lecz przez dużą wilgotność powietrza wydaje się, jakby było jeszcze cieplej.

Gorący piasek parzy w stopy, a ja leniwie sącę przez słomkę raki z colą, która w smaku przypomina anyżkowe pastylki wykrztuśne. W oddali słychać szum morza, jakaś para głośno rozmawia po rosyjsku, a muezin śpiewa przez głośniki nawołując wszystkich do modlitwy, jego głos roznosi się na wszystkie strony świata... Życie, nie umierać.

Ale nie minęły dwie chwile i znowu wylądowałam w szkolnej ławce, za oknem już brązowieją liście, a przede mną leży sterta zeszytów i książek. Zaczął się nowy rok szkolny, a z nim pojawiło się wiele obietnic i postanowień, że się będę lepiej uczyć, że zacznę odrabiać zadania domowe w domu (z naciskiem na „w domu”), a nie w autobusie, że... Łapka w górę, kto jeszcze, oprócz mnie, obiecywał sobie pod koniec sierpnia, że w końcu przyłoży się do tej nauki. No właśnie – zawsze tak jest przed wrześniem. Ale nie minął tydzień i wszystko wróciło „do normy”, o ile oczywiście można tak powiedzieć. Wystarczyło odrobić kilka zadań domowych z matematyki i wyjść ze szkoły po 18 po czterech godzinach programowania. Znowu górę wzięło lenistwo (ach... natury się nie oszuka, chyba w poprzednim życiu byłam misiem koalą :D), a przecież dopiero co skończyły się wakacje.

Chociaż za oknem już mamy jesień, to ciepłutka plaża i morze wciąż kuszą i wołają „wróć do nas, przecież razem było nam tak przyjemnie!”. Teraz tylko byle do świąt, jak to mówią. A potem byle do ferii (po drodze praktyki, więc będzie duuużo wolnego), byle do Wielkanocy i znowu będą wakacje. Nie ma to jak optymistyczne podejście do życia.

Nie, żeby namawiała do lenistwa i obijania się, ale bądźmy szczerzy, większość będzie starała się przez chwilę, tydzień, dwa, a potem zapomni o tym na długi czas, aż w końcu obudzi się na kilka dni przed klasyfikacją. Nie mówiąc już o tegorocznych maturzystach, do których chyba jeszcze nie dotarło, że to już „teraz”, już zaraz przystąpią do egzaminu dojrzałości (to, że „matura to bzdura” to inna bajka). Nie tak będzie? Pozwólcie mi się mylić i zaskoczyć niektórych profesorów, chociaż ten jeden raz... Byle do wakacji, tych następnych! ☺

Strefa filmu

kastel



Artur i Minimki 2: Zemsta Maltazara

Kontynuacja filmu Luca Bessona. Facet po prostu wie, co robi i zna się na tym. Tak więc sequeła

ogląda się przyjemnie, aż nagle pojawia się przed napisami jeden, który sprawia, że rzuca się popcornem w ekran, a mianowicie: **CIĄG DALSZY NASTĄPI.**

Tak, więc Was ostrzegam, że jeżeli ruszacie tę trylogię to naraz, bo warto. Bajka jest przyjemna dla oka, ot tak żeby obejrzeć sobie z rodziną w niedzielne popołudnie albo czymś zając młodsze rodzeństwo. Zapewniam, że wszyscy się będą dobrze bawić. Fabuła rozpoczyna się tam, gdzie skończyła się pierwsza część (logiczne nawet, co nie?). Artur rusza na spotkanie ze swoją miłością do krainy Mininków (nie muminków, mimików, tylko MINImków, zobaczyłem to dopiero jak oglądałem trzecią część!) Niestety jego ukochana gdzieś zniknęła, więc rusza on na poszukiwania. Jak wskazuje tytuł porwał ją Maltazar (czarny charakter, pokonany w pierwszej części) i przedostaje się do naszego świata. **KONIEC** części drugiej. Szukajcie recenzji trzeciej części.

Artur i Minimki 3: Dwa światy



O znaleźliście! Niesamowite, jakie z Was zdolne dzieci. Tak więc kontynuując: Maltazar przedostał się do naszego świata z prostym planem objęcia władzy absolutnej. Jak mu to wyjdzie? Co się stanie? Koniecznie zobaczcie film!

Podsumowując: Całość jest proekologiczna oraz prorodzinna. Uczy, że nie wolno dręczyć robaczków, zwierzątek, roślinek i innych żyjątek, bo one też czują, mają duszę i ten klimat, czujecie? Uświadamia nam także, że rodzina, przyjaciele to fajna sprawa, że każdemu powinniśmy wybaczać, dawać drugą szansę, przemoc to nie rozwiązanie, bądźmy czadowi, bo wtedy wszystko jest także czadowe (to mu się podoba) i zło przegra w starciu z dobrem **ZAWSZE.**

Kino ładne, mądre, zgrabne i bawcie się dobrze.

Muzyka

kastel

Rafi – 200 Ton



Zaczęło się od premiery teledysku „Robimy hity”, który przypominał reklamę w telezakupach

. W teledysku raperzy Gural, Rafi oraz Shellerini, oprócz świetnego rymowania reklamowali album. Mówili, że „200 Ton” to kawał dobrej muzyki w przystępnej cenie (30zł) i w sumie się nie pomylili. Album ten to prawdziwy przebój. Trudno o piosenkę, która by sprawiła, że nasz kark nie wykonuje ruchu zginającego się. Możemy tu znaleźć i utwory, które mają w sobie oldskulowy klimat, a także takie, które mogą zastanowić. Jednak głównie dominuje na tej płycie styl, który jest typowy dla wykonawców z Szpadyzor Records, czyli niesamowita ilość nagromadzonych rymów w każdym wersie.

Moje pierwsze skojarzenie to kalifornijski klimat w stylu Snoop Dogga, zanim zaczął nagrywać z Davidem Guettą. Nie uważam, żeby to było złe. Bądź co bądź to żywy król hip-hopu. Na płycie możemy usłyszeć także Grubsona, Słonia, Sobotę, Waldemara Kastę oraz DJ'a Show. Nie jestem fanem tego wykonawcy, lecz ten album to 19 kawałków, które razem dają „200 Ton” najlepszego hip-hopu, które przypadną do gustu fanom tego gatunku muzyki.

ARCHITEKCI

		2						
2			2			1		
			2		2		3	
1			2				3	
					1			
	3			1			4	
					2			
		4				1		2

Zadaniem jest ustawienie w diagramie domków, z których każdy zajmuje jedną kratkę. Każda liczba w diagramie oznacza, ile domów znajduje się w polach stykających się z polem z liczbą bokiem lub narożnikiem. W żadnym polu z liczbą nie można ustawić domu. Kratki, w których zostaną ustawione domy, nie mogą się ze sobą stykać bokiem, ani nawet narożnikiem.

TU MOŻE ZNAJDOWAĆ SIĘ TWÓJ TEKST!

Poszukujemy dziennikarzy!
Nie czekaj! Zgłoś się już dziś!
Szczegóły w gabinecie polonistycznym.

Ogólnopolskie zderzenie z rzeczywistością...

Wojciech Gajda

Któż z nas nie przeżył tytułowego zderzenia z rzeczywistością, gdy w środku nocy (w wakacyjnym przyzwyczajeniu) – 1 września, 244. dnia roku w domu rozległ się dźwięk znienawidzonej już jakiś czas temu piosenki, ustawionej jako budzik?

Siła zderzenia była wprost proporcjonalna do „fajności” minionych wakacji i odwrotnie proporcjonalna do ilości przespanych, ostatniej nocy wolności, godzin. Pamiętacie, jak ładnie nam śpiewała koleżanka w czerwcu, na zakończenie roku szkolnego – „To już jest koniec, nie ma już nic. Jesteśmy wolni, możemy iść”? Teraz aktualne jest tylko pierwsze zdanie tego cytatu... Great.

Im lepiej spędzaliśmy te wakacje, tym szybciej one uciekały. Przez moment zacząłem się zastanawiać, czy nie lepiej by było, gdybym miał depresję i bez przerwy nic nie robił – pewnie czas tak by mi się dłużył, że byłby teraz dopiero 1 lipca. W tym roku postanowiłem wycisnąć z tych wakacji tyle, ile się da i udało mi się to w tak wielkim stopniu, że jak wróciłem do domu tydzień przed końcem wakacji, to zacząłem się zastanawiać, gdzie jestem i co w nim robię – odzwyczaiłem się kompletnie. W końcu beztróskie życie nad morzem potrafi oderwać od rzeczywistości i życia w mieście nad brudną Wisłą. Nie będę raczej pisać, gdzie byłem i co zobaczyłem, bo nie chcę denerwować ani Was, ani siebie – jeszcze na same wspomnienia wybuchnę histerią, że chcę wakacji i zniechęcę się do

mojej świetnej teorii, którą Wam przedstawię na końcu tego artykułu... Zdjęć nie dodaję zaś z innego powodu – mam średnio reprezentacyjną twarz, w końcu jak już kiedyś wspominałem, dlatego piszę do Marginesu, a nie robię kariery w Studio TV. Wszyscy (napiszę wszyscy, bo przecież nie wytknę palcami) oczekują lub będą oczekiwać, że ta dwumiesięczna



przerwa była dla nas możliwością doładowania swoich baterii i nagle wróciliśmy pełni wigoru, chęci do pracy i nauki, bo przecież tyle wypoczęliśmy... a tak naprawdę, naładowane na wakacjach akumulatory zaczęły schodzić na stan krytycznie niski już w czasie podróży powrotnej, a co tu dopiero mówić o dziesięciu miesiącach roku szkolnego (w tym roku szkolnym Ministerstwo Edukacji Narodowej zagwarantowało nam całe, równiutkie 10 miesięcy szkoły, a co za tym idzie – przyszłoroczne wakacje miną jeszcze szybciej z prostej przyczyny... będą krótsze!)... Niestety będziemy mieli teraz jedynie okazję podładowywać te baterijki w czasie trwania weekendów, w międzyczasie wyczekując długich weekendów, świąt, w przypadku starszych klas praktyk, a potem ferii

i kolejnych świąt (ależ my lubimy te święta, nie?) i łudzić się, że to wystarczy, żeby wszystko, co trzeba, ogarnąć i przebrnąć przez kolejny etap.

Miałem świetną wizję i ideę – wchodząc w nowy rok szkolny postanowiłem sobie, że nie będę traktować szkoły jako obowiązku, a 1 września potraktuję jako początek dziesięciomiesięcznych wakacji –

w końcu jak szerzyłem już teorię w roku poprzednim, co ma być, to będzie i trzeba kombinować, jak bez większego wysiłku i zmuszania się do czegokolwiek zorganizować sobie wszystko tak, by przyniosło to satysfakcjonujący dla nas wynik. Chyba w te wszystkie moje poglądy nie uwierzyliście i nie wzięliście ich do siebie...

ale nie przejmujcie się, nie jesteście sami – mi też już to wszystko przeszło. Kiedy? W momencie, gdy zobaczyłem plan zajęć na rok 2011/2012... Dramatyzując: „To już jest koniec, nie ma już nic.”

Gazetka szkolna ZSŁ Margines

Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Michał Jazowski



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: zslmargins@o2.pl

http://www.tl.krakow.pl/o_szkole/media_szkolne/gazetka_margins/